Rok III. Katowice, Czwartek dnia 27-go Października 1904 Nr. 248.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
28-go października: Szymona, Judy, ap.	godz. 6 minut 50	godz. 4 minut 37	28-go października: Władybóg.

Centrowcy a nasz ruch narodowy na Górnym Śląsku.

II.

»Orędownik« rozpatrując stosunki na Górnym Śląsku, wychodzi z założenia, że mamy tu trzy grupy społeczno-polityczne, które dzieli w sposób taki: 1) Na Polaków centrowych i narodowych, 2) na Niemców centrowych i hakatystycznych, 3) na Niemców rządowców, hakatystów i protestantów. Następnie twierdzi, że grunt jest polski i katolicki, że atoli Niemcy hakatyści i protestanci pracują nad tem, aby zepchnąć na dół nie sam żywioł polski, ale także żywioł katolicki również przez Niemców reprezentowany. Na takim gruncie toczy się według »Orędownika« walka na Górnym Śląsku przeciw polskości i katolicyzmowi.

Na taki pogląd »Orędownika« godzić się nie możemy. Już samo dzielenie ludności na Śląsku mieszkającej na wspomniane powyżej grupy nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Jeślibyśmy bowiem chcieli na nią patrzeć przez pryzmat »Orędownika«, zaraz z góry wydać nam się musi cała sprawa niejasną, zawikłaną. Zdaniem naszem najwyraźniejszy będziemy mieli obraz o naszych stosunkach, jeśli ludność górnośląską podzielimy według narodowości i według przekonań polityczno-społecznych na następujące grupy: Na

1) Polaków-narodowców,
2) Polaków-centrowców,
3) Niemców-centrowców,
4) Niemców-rządowców,
5) Niemców-wolnomyślnych,
6) Polaków-socyalistów i
7) Niemców-socyalistów.

Jeśli teraz grupy te połączymy z sobą według przekonań polityczno-społecznych, otrzymamy następujące kategorye:

1) Polaków-narodowców,
2) centrowców,
3) rządowców,
4) wolnomyślnych,
5) socyalistów.

Grupa rządowców składa się z katolików, np. nieomal wszystkich nauczycieli szkół ludowych, średnich i wyższych, z protestantów i po części także żydów. Grupa ta jest materyalnie najsilniejszą; w jej ręku znajdują się wielkie obszary ziemi śląskiej, przeważnie do niej należy nasz przemysł i handel.

Grupa wolnomyślnych, do której zaliczyć należy pewien odłam żydów, kupców różnych wyznań oraz pewien odłam urzędników; grupa ta liczebnie jest dziś już bardzo słaba, tak że przy ocenianiu stosunków naszych można ją pominąć ze spokojnem sumieniem.

Natomiast nie wolno nam lekceważyć socyalistów, którzy mianowicie w obwodzie przemysłowym wśród mas ludności robotniczej znaleźli podatny grunt dla szerzenia swych idei. Że wpływy socyalistów w ostatnich 10 latach się tak wzmogły, na to złożyły się zdaniem naszem trzy czynniki. Najpierw wyzysk ze strony pracodawców i nieludzkie obchodzenie się urzędników z robotnikami. Następnie polityka centrowców, którzy nie umieli a może też i nie chcieli troszczyć się o biednych i uciśnionych, przeciwnie którzy dla nieznajomości warunków ekonomiczno-społecznych nawoływali lud, aby był pracodawcom wdzięczny za to, że mu wogóle dają sposobność do zarabiania na kawałek chleba codziennego, nie starając się przy takiem pojmowaniu sprawy wcale o to, czy robotnik zarabiając na chleb, nie pracuje ponad siły, i czy doznaje od pracodawców tego szacunku i tych praw, które mu się należą jako człowiekowi i bratu w Chrystusie. Wreszcie szeregi socyalistów wzmagały się dla tego, że redaktorowie pism polskich zanadto ulegali centrowcom i nie odważyli się urabiać polityki własnej tak na polu ekonomicznem jak polityczno-społecznem. Te trzy warunki złożyły się na to, że wszystkie dzielniejsze jednostki ze sfery robotniczej poszły między socyalisty. Możemy nawet powiedzieć trochę więcej: W obwodzie przemysłowym najdzielniejsze, najruchliwsze jednostki wśród robotników polskich, które dziś należy liczyć na setki, jeśli nawet nie na tysiące, są szermierzami idei socyalistycznej jedynie dla tego, że nikt nie umiał się nimi zająć, wskazać im drogę właściwą, drogę do poprawienia nędznego bytu, wskazać im przytem także ideały wyższe, narodowe.

Piszemy o tem dla tego tak obszernie, ponieważ w socyalistach dla naszego ruchu narodowego wyrasta wróg, z którym np. gazety poznańskie wcale się nie liczą. Za nadto jesteśmy zajęci sprawami na powierzchni pływającemi, natomiast nie lubimy patrzeć w głębiny życia naszego społeczeństwa. Socyalistów nie pokonamy frazesami, jak to naprzykład robią nasi przywódcy centrowi, którzy potępiwszy każdego socyalistę na dno piekła, są zdania, że reszcie swych baranków napędzili takiego strachu, iż się nie odważą zbliżać się do obory socyalistycznej. Nie, socyalistów pokonamy jedynie usilną pracą nad polepszeniem doli klas biednych i uciśnionych. O tem niech pamiętają przedewszystkiem ci, którzy pragną kierować ludem. Przypominamy im ten obowiązek mimochodem.

Niejeden z czytelników naszych zarzuci nam, żeśmy zanadto oddalili się od tematu, rozpisując się tak obszernie o znaczeniu socyalistów dla naszego ruchu narodowego. Zdaniem naszem czasem nie zawadzi oddalić się od rzeczy, byle się jej tylko można dokładnie przyjrzeć i objąć jej całokształt.

Weźmy teraz naszą pierwszą grupę: Polaków-narodowców. Jest to grupa liczebnie nie zanadto silna. I temu się dziwić niema co, jeśli się zważy, pod jakiemi warunkami ona powstała. Wszak to dopiero od założenia »Górnoślązaka« zaczęły na Śląsku rozbrzmiewać hasła czysto narodowe, które potem w przeszłorocznych wyborach do parlamentu znalazły swój oddźwięk i przybrały kształty namacalne.

Najlepiej chyba będzie dla zrozumienia obecnej sytuacyi, jeżeli rozpatrzymy krytycznie głosy, oddane w roku ubiegłym przy wyborach. W rachubę wchodzi tu 9 okręgów wyborczych, w których ludność polska ma przewagę. Są to następujące okręgi: Kluczborsko-oleski, bytomsko-tarnogórski, gliwicko-lubliniecki, katowicko-zabrski, pszczyńsko-rybnicki, raciborski, kozielsko-strzelecki, opolski i prudnicki. W wszystkich tych okręgach liczba mieszkańców wynosiła w roku ubiegłym razem 1,107,172. Z tych było uprawnionych do głosowania przy wyborach do parlamentu 336,634 wyborców. W wyborach zaś wzięło udział 230,438 osób. Głosowało zatem 63%. Z tych głosów otrzymali

Polacy	45 685
centrowcy	120 385
konserwatyści i inni rządowcy	21 242
socyaliści	38 627
wolnomyślni	4 499
razem	230 438.

Z każdego 1000 głosujących przypadło zatem

na Polaków	199
„ centrowców	522
„ rządowców	92
„ socyalistów	168
„ wolnomyślnych	19
razem	1000.

Według oddanych głosów więc najsilniejszą jest partya centrowa, która zdobyła sobie przeszło połowę wszystkich oddanych głosów, za nią idą Polacy-narodowcy, którzy w pierwszych swych zapasach zdobyli piątą część oddanych głosów, tuż za nimi kroczą socyaliści, kawał za tymi zostali rządowcy, a drobnostka tylko skapnęła wolnomyślnym.

Dla należytego ocenienia silnej pozycyi centrowców musimy uwzględnić dwie następujące rzeczy. Najpierw polskich kandydatów nie stawiono w okręgu opolskim i prudnickim, tam więc głosowali Polacy i Niemcy razem na centrowców. Jak atoli wiadomo, w Opolskiem centrowcy-Niemcy nie oddali swych głosów centrowcowi Szmuli, lecz głosowali na hr. Ballestrema. Niestety nie mamy odnośnych liczb pod ręką, ale zdaje nam się, że major Szmula otrzymał przynajmniej 8000, gdy na hr. Ballestrema oddano coś około 5000 głosów. Tak więc centrowcom należałoby odtrącić z ogólnej ich liczby już 8000 głosów w samem Opolskiem. W Prudnickiem Towarzystwo Wyborcze również nie postawiło osobnego kandydata przeciwko centrowcowi, p. Strzodzie, który otrzymał 9293 głosy. Z tych śmiało można odliczyć przynajmniej połowę jako głosy polskie a zatem 4650. Jeżeli wreszcie zważymy, że »Katolik« trzymał się uparcie centrowców i dopomógł im do zwycięstwa, będziemy musieli odtrącić centrowcom także zwolenników »Katolikowych«, a jest ich bądź co bądź nie mała liczba. W Bytomsko-Tarnogórskiem naprzykład p. Królik w głównych wyborach otrzymał 20 145 głosów; te, gdyby »Katolik« nie był się uparł przy centrowcach, byłyby z pewnością padły na kandydata polskiego. Również pokaźna liczba zwolenników »Katolika« głosowała w Katowicko-Zabrskiem na centrowca Letochę. Z 19 992 głosów oddanych na niego, chyba przynajmniej 12 000 było głosów polskich. Weźmy teraz okręg Pszczyńsko-Rybnicki, w którym »Katolik« odbił p. Kowalczykowi przynajmniej 5000 głosów, tj. połowę oddanych na centrowca Faltina przy głównych wyborach. Przychodzi do tego okręg raciborski, gdzie wpływy »Katolika« i »Nowin Raciborskich« równoważyły się z wpływami »Górnoślązaka«. I tam więc trzeba odliczyć centrowcom około 2500 głosów, tyle bowiem otrzymał dr. Rostek. W Kozielsko-Strzeleckiem i Gliwicko-Lublinieckiem, gdzie centrowcy otrzymali razem 27 000 głosów, na zwolenników »Katolika« przypada chyba przynajmniej 10 do 12 000 głosów. Jeśli to wszystko zliczymy, otrzymamy następujące liczby:

Opolskie	8 000	głosów
Prudnickie	4 650	„
Bytomsko-Tarngórskie	20 000	„
Katowicko-Zabrskie	12 000	„
Pszczyńsko-Rybnickie	5 000	„
Raciborskie	2 500	„
Kozielsko-Strzeleckie i Gliwicko-Lublinieckie	12 000	„
razem	64 150	głosów.

Są to liczby tak skromnie zestawione, że można ze spokojnem sumieniem przyjąć, iż tyle, a więc przynajmniej 64 000 głosów byłoby centrowcom ubyło, gdyby Polacy byli postawili w Opolskiem i Prudnickiem narodowych kandydatów i gdyby »Katolik« był chciał iść w zgodzie z Polskiem Towarzystwem Wyborczem i nie był się upierał przy centrowcach.

W tym wypadku więc sprawa by się była miała tak, że Polacy byliby otrzymali razem około 120 000, centrowcy natomiast około 55 000 głosów.

Tak się przedstawia siła polska na Górnym Śląsku. Jeżeli »Górnoślązak« zaraz od swego założenia, przygotowując grunt pod wybory z 1903 r., nawoływał swych czytelników, aby wybierali Polaków do Koła Polskiego a nie centrowców, czynił to więcej z doświadczenia niż instynktownie, i nikt chyba nie będzie nam, patrząc na powyższe zestawienie głosów, robił zarzutu, żeśmy lekkomyślnie postąpili. Nie była to żadna tromtadracya, jakby nam teraz po Żorach niektórzy »znawcy« górnośląskich stosunków chcieli udowodnić, lecz wiara w siły ludu naszego, który mogłby o wiele więcej dokonać na zewnątz, gdyby w obozie narodowym panowała zgoda, której nam tak koniecznie potrzeba, aby tem skuteczniej można odpierać ataki na nasz byt narodowy i ekonomiczny.

Z liczebnego zestawienia wynika, że siły »Górnoślązaka« i jego zwolenników się równoważą z siłami »Katolika«. Dla tego nie rozumiemy, dla czego »Katolik« wciąż się jeszcze łudzi, że przy energicznej agitacyi będzie nas mógł odstawić od pracy na niwie ojczystej. Zamiast wywoływać kłótnie, winien przyłożyć rękę do wspólnej pracy, a nie pomagać wciąż jeszcze centrowcom, którzy tu na Śląsku są dla nas niemniej niebezpieczni od rządowców i socyalistów. Czy socyaliści, czy rządowcy, czy wreszcie centrowcy, wszyscy oni zagrażają samodzielności narodowej polskiego ludu górnośląskiego. Myśmy zawsze upatrywali w centrownach śląskich, właśnie dla ich chytrości, najniebezpieczniejszych przeciwników ruchu narodowego; teraz po ogłoszeniu broszury ks. dr. Stephana przekonać się mogą o tem wszyscy, którzy w prawdziwość naszych przekonań nie wierzyli.

Dla czego centrowcy nasi mają na nasz lud tak wielkie wpływy, o tem rozpisaliśmy się obszernie w niedzielnym (245) numerze. Kto się tem interesuje, niechaj sobie przeczyta odnośny ustęp w artykule: »Lekceważenie naszych władz wyborczych.« Ustep ten jest niezbędny do uzupełnienia niniejszego artykułu.

Wreszcie pod koniec wypada nam jeszcze zastanowić się nad twierdzeniem »Orędownika«, że na Górnym Śląsku toczy się walka przeciw polskości i katolicyzmowi. Ze sprawą tą załatwić się możemy krótko. Dziś otwarcie przeciwko Kościołowi naszemu nikt nie walczy ani też nie słychać o jakichbądź

zamachach na naszą wiarę św. Przeciwnie, władze świeckie żyją tu z władzami kościelnemi w największej zgodzie, przyczem dochodzi się czasem do przesadności ze strony katolickiej, czego najlepszym dowodem ślub pary protestanckiej w katolickim kościele w Mozurowie, przyczem grzeczność posunęła się tak daleko, że Przenajświętszy Sakrament trzeba było wynieść na akt ślubu do zakrystyi. Dalej już chyba uległość wobec protestantów posunąć się nie może.

Natomiast wre na całym froncie zawzięta walka przeciwko polskości. Zwalczają ją wszelkiego pokroju rządowcy, dławią ją — niby to z przyjaźni — socyaliści, kołyszą ją do wiekowego snu centrowcy. Ponieważ ci najdelikatniejszej używają trucizny na jej zniszczenie, tak delikatnej, że ludzie nawet wykształceni nie umieją poznać się na niej, dlatego musieliśmy z całą siłą uderzyć na alarm. Wobec tego nasi działacze centrowi podzielili się na dwie części. Jedni przyznają się otwarcie do tego, że należy »uprzystępnić ludowi polskiemu błogosławieństwa niemieckiej kultury.« Do nich należy np. ks. Rassek z Komornik, który pod datą 11. paźdz. przysłał nam list, w którym otwarcie się chlubi z tego, że za jego radą, aby księża przygotowywali dziatwę polską w języku niemieckim do Sakramentów św., poszło już dużo księży, i to takich, którzy przy ukazaniu się jego broszury i energicznie ją zwalczali. Dziś ją chwalą zalecają swym współbraciom tak, że ks. Rassek jako Niemiec do »szpiku kości« woła uradowany: Vivant sequentes! (Niech żyją następcy!) O germanizacyi w kościele z powodu naszych ostrych artykułów obecnie jakoś ucichło, ale nie wierzymy w to, żeby ona miała zupełnie ustać.

Inni centrowcy chcieliby zgnieść ruch narodowy i jego przywódców podstępem, denuncyacyą. Dowodem tego broszura ks. Stephana, o czem obszerniej rozwiedziemy się na innem miejscu.

Walka Niemców z Polakami w Cieszyńskiem.

Rząd wiedeński lawiruje. Postanowił już, że seminarya nauczycielskie będą urządzone jedno polskie w Cieszynie, drugie czeskie w Opawie. Do Wiednia pojechał dr. Pohl i tak długo obrabiał prezesa ministerstwa dr. Koerbera, aż mu tenże uległ. Widać z tego, że dr. Koerber tylko Polaków łudzi tak na Śląsku austryackim jak w Galicyi.

Gazety wszechniemieckie austryackie już piszą, że zapowiedziane seminarya polskie i czeskie nie przyjdą do skutku, bo Cieszyn nie polskie, a Opawa nie niemieckie miasto. Na tem nie koniec machinacyi wiedeńskich. We Wiedniu łudzi rząd Polaków, że im założy seminaryum polskie w Frysztacie, a dla Czechów w Ustroniu, choć to miasto także przeważnie polskie, a odpowiedniego czeskiego miasta na Śląsku austryackim znaleść nie można. Podług Wszechniemców, Cieszyn i Opawa to — miasta niemieckie!

Na dobitkę w sejmie krajowym w Opawie postanowili posłowie niemieccy, mający tam większość, żeby uchwalić 3 tysiące koron dla niemieckiego komitetu, budującego internat niemiecki w Cieszynie dla kształcącej się młodzieży. Wniosek postawiony został nagle; Polacy i Czesi zostali nim zaskoczeni i wniosek naturalnie przeszedł.

Poseł Cienciała zaprzeczył potrzebie takiego internatu i nazwał niemoralnością przyjmować polskich uczniow do internatu na to, by ich tam wynaradawiać. Jeżeli sejm na ten cel uchwali subwencyę, pokój między Polakami a Niemcami na Śląsku będzie zburzony. Dla tego mówca wnosi przejście do porządku dziennego nad wnioskiem komisyi.

Posłowie niemieccy Josephy, Tuerk i Bukowski odpierali wywody posła Cienciały i zaznaczyli, że w sprawie internatu obok celu pedagogicznego przyświeca Niemcom także cel utrzymania ich narodowego stanu posiadania i ochrona przed zesłowiańszczeniem Niemców.

Poseł czeski Halfar oświadczył, że jeżeli Niemcy występują ciągle wrogo w szkołach wobec Słowian, to ci mają za odpowiedź tylko: »Hrom a peklo!« Mówca dodał jeszcze parę słów polskich, co wywołało oburzenie wśród Niemców.

Dr. Michejda oświadczył, że gdyby internat był tylko przeznaczony dla Niemców, to Słowianie nicby przeciw temu nie mieli. Jednakowoż Niemcy cieszyńscy starają się, aby Niemców utrzymać Niemcami a z Polaków porobić Niemców. Mówca zwalczał w dalszym ciągu wniosek komisyi, przyczem był tak wzburzony, że wywodów swych nie mógł dokończyć i przerwał.

Posłowie polscy i czescy chcą sejm opuścić.

Do krakowskiego »Głosu N.« piszą w tej sprawie z Wiednia:

Posłowie niemieccy sejmu austro-śląskiego uchwalili jednogłośnie przeciwko sześciu posłom polskim i czeskim, dać 3 tysiące koron zapomogi na bursę studentów niemieckich w Cieszynie. Celem bursy jest niemczenie młodzieży polskiej i odciąganie tejże od gimnazyum polskiego i od klas polskich seminaryum nauczycielskiego męskiego w Cieszynie. Młodzież niemiecka, uczęszczająca w w owem mieście do szkół średnich, (t. j. do gimnazyów) pochodzi albo z samego Cieszyna, albo z okolic najbliższych, skutkiem czego rodzice napotykają mniej trudności w utrzymywaniu synów podczas roku szkolnego. Młodzież polska ściąga do Cieszyna z całego księstwa. Synowie to wieśniaczy. Danie synowi średniego wykształcenia jest dla takiego ojca często zadaniem zbyt trudnem. Gdy więc powstanie bursa niemiecka, która użyczy dachu nad głową i łyżkę ciepłej strawy, ten i ów poświęci narodowość syna, byle tylko pchnąć go wyżej na drabinie społecznej. Niemcy rachują, że doprowadzą z biegiem lat do zamknięcia gimnazyum polskiego i klas seminaryjnych, jeżeli zdołają co roku coraz to więcej odciągać uczniów od obu zakładów.

Na założenie bursy cieszyńskiej zbierali Niemcy fundusze drogą składek prywatnych. Dopóki Niemcy w ten sposób zabiegali o pieniądze, nikomu nic do tego. Postać rzeczy jednak się zmienia, gdy posłowie niemieccy — wzorem hakatystycznego rządu pruskiego — przeznaczają na cele bursy germanizacyjnej fundusze krajowe, składane z podatków wszystkich mieszkańców, nie tylko Niemców, ale również Polaków i Czechów. Śląsk austryacki liczy według spisu ludności z 31 grudnia 1900 roku 680 400 mieszkańców. Z tego — pomimo wszelkich sztuczek i forteli władz autonomicznych niemieckich — nie zdołano sfabrykować więcej, niż 47 procent Niemców, podczas gdy Polakom musiano pozostawić 30 procent, i Czechom 22 procent ogólnej liczby mieszkańców.

Jest to zatem gwałt, wręcz bezprawie, skoro Niemcy w zapędzie samolubnym obracają fundusze, będące własnością wszystkich trzech narodowości, na niemczenie Polaków.

Polska.

Zabór pruski.

Wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego w okręgu toruńsko-wąbrzesko-chełmińskim odbędą się prawdopodobnie na początku przyszłego roku. Rzeczą bowiem jest pewną, że mandat posła p. *Brejskiego*, mimo najusilniejszych zabiegów i starań ze strony Koła polskiego, zostanie przez parlament unieważnionym.

Jak się dowiaduje »Gaz. Grudz.«, zamierza poseł Brejski złożyć swój mandat poselski, zanim tenże zostanie unieważnionym; zamierza to uczynić w tym celu, aby się wybory mogły odbyć zimą, w czasie dla wyborców polskich najodpowiedniejszym i najkorzystniejszym.

Kompromis przeciwko Polakom. »Posener Neueste Nachrichten« donoszą, że w sprawie wyborów uzupełniających do poznańskiej rady miejskiej (które odbędą się w końcu listopada) zawarło kompromis stronnictwo niemieckie ze stronnictwem wolnomyślnem — czyli Niemcy z żydami. Na zasadzie tego kompromisu, wszyscy Niemcy i żydzi staną wspólnie do walki w Polakami.

Nie dziwimy się temu, bo żydzi zawsze stawali i stają po stronie mocniejszego. Jaka jednakże dla nas płynie stąd nauka — nie potrzebujemy chyba objaśniać.

Kurs języka rosyjskiego odbywa się obecnie w Bydgoszczy. Bierze w nim udział 18 młodych urzędników. — Dziwna logika: Język krajowy, polski, tępi się wszelkiemi sposobami, a zaprowadza się naukę obcego języka, który ma mniej znaczenia rzeczywistego jak polski, gdyż z Prusami nie graniczy Rosya bezpośrednio, tylko Królestwo Polskie.

Wiadomości ze świata.

Tajemniczy wieniec. W pismach berlińskich czytamy, że u stóp pomnika cesarza Fryderyka w Berlinie przed bramą brandenburską złożono wspaniały wieniec z białą wstęgą. Na jednej stronie był taki napis: »Wdzięczna córka swemu kochanemi ojcu, cesarzowi Fryderykowi.« Na drugiej: »Spoczywaj w pokoju.« Kto ten wieniec położył, nie wiadomo.

Za obrazę oficerów niemieckich w romansie pod tytułem: »Erstklassige Menschen« skazany został w sobotę w Berlinie baron von Schlicht (pseudonim hrabia Baudissin) na 300 mk kary. Głównym bohaterem romansu jest młody oficer, który zadłużył się na 65 000 mk, a nie widząc drogi wejścia, odebrał sobie życie.

Z południowo-zachodniej Afryki donoszą: Kapitan obwodowy v. Burgsdorff, któremu przywódzca Witbojów zakomunikował wypowiedzenie wojny Niemcom, bezzwłocznie wsiadł na konia i pojechaj do Hendrika Witboja, dotychczas przyjaciela Niemców, z którymi walczył wspólnie przeciwko Hererom.

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

1)

Jesienne słońce zaszło było; zapanował ciemny zmierzch.

Drogą szutrowaną, wiodącą od jednej ze stacyj galicyjskiej transwersalnej kolei, posuwał się żydowski, fiakierski powóz, brzęcząc i skrzypiąc zajadle, posuwając się z dziwnie nierówną szybkością. Konie chude i zmęczone co chwilę zwalniały biegu, a bat starozakonnego woźnicy dzwonił głucho po ich ostro wystających kłębach i żebrach.

— Wio ho! Wio ho! — wołał rozpaczliwie furman. — A nu! a nu, wio!

Nawoływania i razy, coraz to sroższe, nie pomagały już; szkapy wlokły się ospale i pod byle pagórek stawały co chwilę; z góry tylko obłocony i odrapany powozik toczył się z wielkim impetem, grożąc co moment wywróceniem.

Nagle żyd furman ściągnął raptownie lejca, zatknął bat za fartuch i zwracając się do siedzącego obok niego człowieka, rzekł:

— Rogatka! Panie kozak płaćcie, ośm grajcarów.

W tejże chwili drzwi chatki, stojącej tuż obok drogi, odchyliły się i ukazał się w nich chudy, pochylony żyd, z małą latarką w ręku. Zbliżył się on powoli, ostrożnie ku powozowi, prawą ręką podniósł z głowy jarmułkę i już otwierał usta do pozdrowienia podróżnych, gdy nagle stanął jak wryty, jak skamieniały; ręce mu zaczęły drżeć, latarka rzucała migotliwie, nierówne blaski. Trząsł się cały chorobliwie, spoglądaiąc wystraszonemi oczami na służącego, który nachyliwszy się z kozła, podawał mu należne myto.

Światełko żydowskiej latarki padało teraz wprost na człowieka tego i oświetlało całą jego postać. Niezwykły to był gość w podkarpackiej ziemi. Na szeroko rozwiniętych barkach wznosiła się kształtna głowa, okryta wysokim, w górze rozszerzającym się lakierowanym kaszkietem; para siwych cienkich a długich wąsów nadawała całej tej twarzy dziwnie surowy, marsowy wyraz. Odziany on był w szary, obszerny czuhaj, na którym widniał szeroki, czerwony, wełniany pas; z pod czuhaja wyglądały szerokie, ciemne szarawary, czerwonemi lampasami obszyte.

Żyd milczał, zapatrzony w tę postać, milczał długo, wreszcie cofnął się nagle ku drzwiom chatki, i z drżących jego ust wyrwał się strachu pełen okrzyk:

— Aj waj! kozak! kozak!

W tejże samej chwili z wnętrza powozu dał się słyszeć mile brzmiący, wesoły głos:

— Panie kupiec! niech się pan nie boi, proszę bliżej. Chciałbym rozpytać się o drogę.

Żyd z widoczną obawą i niedowierzaniem spojrzał kilka razy na kozioł powozu i bokiem, ostrożnie zbliżył się do drzwiczek powozu. Tu podniósł latarkę wyżej i bacznie spojrzał na mówiącego, ale snać postać ta uspokoiła wszelkie obawy arendarza myta, bo nie umykał już, tylko kłaniając się nisko, przemówił:

— Co wielmożny pan rozkaże?

— Czegóżeś tak przestraszył się mego służącego? — zapytał młody podróżny.

Żyd splunął z niechęcią i potem dopiero odpowiedział:

— Jaki to lokaj? Wielmożny pan robi sobie jakiś paskudny żart, a szpas. Ja jeszcze taki pańskie lokaje nie widział. Rychtelny kozak. Jak ja był, wielmożny panie, u naszego rabina w Husiatynie, to ja widział takie same kozaki na tamte strone, jak z pikiem chodzi ponad wodą i pilnuje carskie ziemie. Niech wielmożny pan daruje, ale ja się bardzo nastrasził i miszłał, co już się wojna zaczęła, und es sind schon die russischen Vorposten.

Młody człowiek śmiał się serdecznie i ani słowem nie przerywał żydowskich zwierzeń, dopiero gdy żyd, kłaniając się, powtórnie zapytał znowu:

— Co wielmożny pan rozkaże?

Rzekł poważnie:

— Widzisz, panie kupiec, jak to się można łatwo pomylić. To nie wojskowy kozak, tylko mój służący tak ubrany, a ja sam jadę z Ukrainy do mego krewnego pana Józefa Rahońskiego. Czy do Rahończy daleko stąd jeszcze?

Na te słowa żyd skłonił się jeszcze niżej, niż przedtem; jarmułką zmiótł prawie błoto z kamieni na szosie, a nosem omal nie dotknął obłoconego stopnia powozu.

— Do jaśnie pana Rahońskiego! — zawołał, starając się nadać swem słowom odcień serdecznej uciechy. — Mój ojciec u tego jasnego dziedzica młyn trzyma. A fein, fein państwo.

Tu zaczął pocmokiwać wargami, niby delektując się »fajnością« państwa Rahońskich; po chwili, niby przypomniawszy coś sobie, zaczął znowu kłaniać się raz po raz i mówił pokornie:

— Niech jaśnie pan daruje, co ja tak zrazu, po ciemku, nie rozpoznał, z jaką ja delikatną osobą mam honor rozmawiać. Jaśnie pan dziedzić będzie bardzo kontentny z takie dalekie goście. Aj waj, na całą okoliczność będzie ludzie gadać o takie gość, co z Rosyi z kozakiem przyjechał. I sama jaśnie hrabina będzie bardzo kontentna. Aj waj! A kozak!

Nagle zwrócił się do spozierającego nań surowo kozaka i pieszczotliwym głosem zapytał:

— A wy, panie kozak, czy nie gniewacie się na biednego żidka, co un się was nastrasził? Nie gniewajcie się.

— Ot ne breszy durno! — huknął kozak z kozła. — Powiedz lepiej żydzie, czy daleko nam jeszcze do tej zaklętej Rahończy?

— I jaka tam droga? — dodał pan z powozu.

— Drei viertel Meile. To jest na nowe widziałowe rachube pięć kilometer same polskie drogie.

— Jak to »polskie drogie?« — zapytał, śmiejąc się znowu podróżny.

— Polskie drogie ist so a Weg, na które niema szuter, tilko jest w lecie proch, a w jesieni kałabanie. Teraz jest wielgie kałabanie.

— A gdzież się z gościńca zjeżdża na tę drogę?

— Niech jaśnie pan jedzie tam na górę, tam jest mostek na prawo, rechts, i tam jest tablica, a na nim stoi ganz klar geschrieben: drogi gminne do Rahonczi pięć kilometer und a halb. Na te drogi nie trza jechać ani rechts, ani links, nur schnurgrad przed siebie.

— Dziękuję! — przerwał podróżny i rzucił żydowi kilka srebrnych zdawkowych monet. (C. d. n.)

Od tego czasu nic o Burgsdorffie nie słychać, przypuszczać więc trzeba, że go zatrzymano jako zakładnika. Wogóle z Afryki nadchodzą coraz smutniejsze dla Niemców wiadomości.

Król Fryderyk August saski wydał z powodu wstąpienia na tron amnestyę, znoszącą kary za obrazę majestatu, zakłócenie pokoju domowego, obrazę urzędników lub władzy, prasowe przestępstwa, jako też za przekroczenie prawa leśnego. Amnestya odnósi się także do przypadków, które 1-go listopada otrzymałyby prawne znaczenie. Wykluczone zostaną wszelkie kary za znęcanie się nad zwierzętami. Odnośnie do kar, zawyrokowanych przez sądy wojskowe, wydał król amnestyę na podobnych gruntującą się zasadach. Otwarcie testamentu zmarłego króla Jerzego odbyło się w sobotę w Dreźnie w obecności króla i wysokich dygnitarzy państwowych.

Zajścia w sejmie dolno-austryackim.

W sobotę przyszło w dolno-austryackim sejmie do ogromnych awantur z okazyi dyskusyi nad zakazem korowodu na cześć Luegera, nadburmistrza wiedeńskiego. Do szczególnie ostrego starcia przyszło między posłem Völklem a antysemitą Bielohlavkiem, który nazwał Völkla defraudantem pieniędzy przeznaczonych dla ubogich.

Völkl w najwyższem rozdrażnieniu wołał, że na następne posiedzenie sejmu przyjdzie z rewolwerem i zastrzeli każdego, kto czci jego ubliży.

Musiano przerwać posiedzenie. Lueger sam starał się uspakajająco wpłynąć na posłów.

Sceny te odbywały się według od dawna znanego szablonu. Wyzywano się od drabów i złodziei, pluto, bito pięściami w pulpity, na koniec chciano brać się za bary.

Podczas tego tłum na galeryi wrzeszczał jak opętany.

Po przerwie i podjęciu na nowo obrad oświadczył marszałek, że z powodu wyzwisk Bielohlavka i gróźb Völkla, zwołał komisyę dyscyplinarną sejmu na naradę.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Zabawna dla świadków, lecz dla uczestników niezbyt przyjemna scena rozegrała się w niedzielę podczas jazdy kolejką elektryczną z Katowic do Król. Huty. W jednym z przedziałów siedział po jednej stronie pewien dość rzetelnie pijany krawiec z Katowic, a naprzeciwko jakiejś małżeństwo. Nagle ów krawiec zaczął się bardzo czule umizgać do swej sąsiadki z przeciwka, a ostatecznie chwycił ją w ramiona, darząc ją uściskami i całusami, tak że oburzony tem mąż z trudnością tylko zdołał zakochanego oderwać i przeszkodzić mu w dalszych czułościach. Kochliwy człowieczek powoli też się uspokoił i uprzytomniał, lecz na tem sprawa jeszcze nie skończona i jeszcze zapewne drogo go będzie kosztować, ponieważ już podobno stawiono przeciwko niemu wniosek o ukaranie.

Zawodzie. Zamach morderczy wykonał w sobotę wieczorem robotnik włoski Jan Trasselli. W pobliżu oberży Hechta napadł on bez żadnej przyczyny na syna właściciela domu Cygana i ugodził go sztyletem w kręgi, tak że bezprzytomny padł na ziemię z utkwionym w ranie sztyletem. Pierwszej pomocy udzielił przywołany lekarz rannemu, którego następnie odwieziono do klasztoru w Bogucicach. Napastnik na razie zdołał umknąć, lecz wnet wyśledził go kryminalny wachmistrz Węcławiak w mieszkaniu pewnego innego Włocha. Widząc wchodzącego policyanta, Trasselli chwycił za sztylet, leżący na stole, chcąc widocznie stawić zacięty opór, lecz policyant szybkim ruchem zdołał go uprzedzić i ostatecznie go ubezwładnić. Rana Cygana jest tak ciężką, że mało jest nadziei utrzymania go przy życiu. Trasselli, który obecnie znajduje się już więzieniu sądowem, uchodził zwykle za dość spokojnego i trzeźwego człowieka.

Orzegów. W niedzielę rano około godz. 6 znaleźli ludzie, idący do kościoła, trupa 50-letnego robotnika Winklera z Orzegowa, który do połowy zanurzony był w rowie przy moście między Orzegowem i Bobrkiem. Na głowie zmarłego znajduje się wielka rana, która prawdopodobnie spowodowała śmierć. Prokuratorya bytomska rozpoczęła już śledztwo w tej sprawie, aby stwierdzić, czy W. padł ofiarą zbrodni albo nieszczęśliwego wypadku.

Łabęty. Mieszkająca tutaj wdowa Niestroj, której syn, służący w wojsku, utonął przy pracy ratunkowej podczas zeszłorocznej powodzi w pobliżu Nysy, otrzymała wówczas od władzy 200 mk. wsparcia. Obecnie jeszcze ze względu na to, że zmarły był jej jedyną podporą i żywicielem, przyznano jej dożywotnią roczną rentę z kasy państwowej.

Ligota. W poniedziałek w nocy wybuchł pożar u właściciela Skrzydły w Kostuchnie i zniszczył do szczętu stodołę napełnioną żniwem i stajnie. Na miejsce pożaru przybyły sikawki z Piotrowic, Kokocińca i Murczek, lecz nic już nie mogły pomódz, gdyż budynki zbudowane z drzewa już były zgorzały do szczętu. Właściciel ponosi bardzo znaczne straty, ponieważ całe żniwo, znaczne zapasy paszy i maszyny rolnicze, które zginęły w płomieniach, nie były zabezpieczone. Jak się zdaje, ogień został z rozmysłem podłożony.

— W Panewniku szkarlatyna już wygasła i skutkiem tego rozpoczęto znów naukę w tamtejszej szkole ludowej.

Racibórz. Urzędującego w Płoni żandarma Macha ukąsiła przed 4 tygodniami mucha w mały palec lewej ręki, na co M. początkowo nie zwracał uwagi, lecz wnet uczuł bardzo dotkliwe żganie w palcu, które do wieczora rozeszło się po całem ramieniu. Udał się więc do lekarza, który stwierdził bardzo niebezpieczne zatrucie krwi. Obecnie po 4 tygodniowej kuracyi w lazarecie wojskowym niebezpieczeństwo życia wprawdzie minęło, lecz jątrząca się na palcu rana się nie zagoiła i cały palec jest bezwładny i ciało zaczyna się psuć, tak że palec trzeba będzie odjąć. A zatem ostrożnie choćby przy najmniejszem ukąszeniu przez muchy, które często przynoszą jad trujący.

— Zasiewy zimowe na polach okolicznych przedstawiają się bardzo korzystnie, bujną zielenią pokrywając łany. Również dobrze przedstawiają się rośliny pastewne.

— W Markowicach i Raszczycach panuje od kilku tygodni szkarlatyna. Z tego powodu zakazano w Markowicach w dzień odpustu i kiermaszu wszelkich hucznych zabaw.

Brzezie. Budowa tutejszego nowego kościoła w miejsce starego drewnianego kościółka, raźno postępuje naprzód. Obecnie znacznie utrudniony jest dowóz z powodu pilnej pracy w polu, lecz pomimo tego pewnie jeszcze w roku bieżącym budynek będzie pod dachem.

Wojnowice. W sobotę po południu zmarła po krótkiej chorobie ś. p. Franciszka Passingerowa, żona szanowanego tutaj powszechnie obywatela-Polaka i gorliwego pracownika na niwie narodowej. Tak też i zmarła była wzorem gorliwej Polki i kochającej żony, a łagodnem swem usposobieniem zdobywała sobie serca wszystkich, którzy ją znali. Ciężko strapionemu małżonkowi wyrażamy na tem miejscu szczere współczucie w nieszczęściu jakie go spotkało.

Zmarłej racz dać Panie wieczny odpoczynek!

Woźniki. Przez granicę rosyjską ucieka w ostatnim czasie bardzo dużo dezerterów wojskowych z obawy przed wysyłką na daleki wschód. Niedawno przybyło tutaj razem około 20, którzy przeszli w nocy granicę. Następnie udali się koleją do Galicyi. Tutaj nie zwracano na nich większej uwagi, przypuszczając, że są to zwykli przemytnicy, którzy tutaj często przebywają.

Opole. Na niedzielne przedstawienie amatorskie, urządzone przez Tow. polsko-katolickie, przybyło — jak donosi »Gaz. Op.« — tak wiele uczestników z bliska i z daleka, że obszerna sala hotelu »zur Erholung« była, rzec można, przepełniona. Bilety wyprzedano od pierwszego aż do ostatniego miejsca, a w końcu już i biletów nie starczyło. Odegrane sztuczki »Ulicznik Warszawski« i »Przybłęda« bardzo się widzom podobały, gdyż darzyli amatorów hucznemi oklaskami. Przyznać też trzeba, że tak amatorki jak amatorzy wywiązali się z swych ról ku ogólnemu zadowoleniu; niektórzy z nich wywoływali wprost zachwyt wśród publiczności. Sceny i śpiewy wybitniejsze musiano na ogólne życzenie widzów powtarzać. Z kół inteligencyi miejscowej i zamiejscowej, jak z Raciborza, Katowic, Koźla itd. zebrała się stosunkowo pokaźna liczba uczestników.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

»Zwycięstwo« rosyjskie na morzu północnem.

Nareszcie po strasznych i dotkliwych klęskach na wodach azyatyckich Moskalom udało się pobić całą flotę, ale nie czasem wojenną. Była to flotyla angielskich łodzi rybackich, które Moskale ni stąd ni zowąd zaczęli ostrzeliwać ostremi nabojami. O tem najświeższem zwycięstwie Moskali na morzu, które zapewne odnieśli w szale pijaństwa, telegramy podają takie jeszcze szczegóły:

Ultimatum.

Londyn. Jakkolwiek treść noty angielskiej, wystosowanej do rządu rosyjskiego, nie jest jeszcze znana, panuje ogólne przekonanie, że ma ona charakter ultimatum, że wyznacza termin, do którego Rosya winna dać odpowiedź na nią.

Żądają ukarania winnych.

Londyn. »Times« zaznacza, że eskadra angielska, przebywająca obecnie między Lizboną a Gibraltarem może na dany rozkaz zagrodzić drogę rosyjskiej flocie bałtyckiej, jeżeli Rosya bezwłocznie nie da Anglii wystarczającego zadośćuczynienia. To zadośćuczynienie nie może ograniczać się jedynie do pieniężnego wynagrodzenia poszkodawanych rybaków i ich rodzin i nie wystarczy także przeproszenie Anglii za pokrzywdzenie jej obywateli, tu potrzeba głębszej ekspiacyi. Anglia mnsi żądać, ażeby rząd rosyjski ukarał publicznie oficerów, którzy są sprawcami tego zbrodniczego napadu. Od tego żądania nie odwiedzie Anglii żadna suma pieniężna, ani żadna sztuka dyplomatyczna.

Londyn. Głosy prasy angielskiej wobec Rosyi przybrały dziś ton jeszcze ostrzejszy, niż wczoraj. Dzienniki podnoszą, że teraz żadne już usprawiedliwienie nie wystarcza i należy zażądać, aby winni oficerowie rosyjscy zostali surowo ukarani, a jazda ekadry bałtyckiej wstrzymana. Gdyby to nie nastąpiło, Anglia byłaby zmuszoną poczynić kroki dla ochrony międzynarodowego handlu przed »morderczemi kaprysami« Rosyan. Dzienniki wypowiadają zdziwienie, że car Mikołaj nie przysłał wyrazów współczucia ofiarom napadu.

Londyn. Londyńskie dzienniki omawiają dziś (we wtorek) sprawę napadu rosyjskiego już w znacznie spokojniejązym tonie. Wspólną cechą wszystkich ich uwag i głosów jest atoli stanowcze: »Tylko bez zwłoki!« Rząd rosyjski winien dać zadośćuczynienie natychmiast.

Apel do cara.

Londyn. Część dzienników angielskich wyraża przekonanie, że Rosya nie omieszka dać Anglii już w najbliższych dniach najzupełniejszego zadośćuczynienia. »Daily Telegraph« w artykule, jak się zdaje, inspirowanym, odwołuje się do cara, w nadziei, że on uczyni to w interesie pokoju. Anglii zależy dużo na utrzymaniu pokoju z Rosyą, niechże i Rosya da dowód, że jest względem Rosyi tak samo pokojowo usposobioną. Spełnienia słusznych żądań Anglii w tym wypadku wymaga już sama mocarstwowa powaga Rosyi.

Zabici przy pracy pokojowej.

Londyn. Komisya, której powierzono przeprowadzenie śledztwa w sprawie zatopionych i uszkodzonych łodzi, kładzie główny nacisk na stwierdzony już fakt, że rybacy angielscy napadnięci zostali, zabici lub poranieni podczas pokojowego zajęcia. Jeden z zastrzelonych rybaków trzyma jeszcze w ręku nóż, którym sprawiał ryby. Komisya zarządziła, ażeby ciała zabitych pozostawiono w pozycyi, w jakiej ich znaleziono aż do chwili, w której obejrzą je lekarze, wyznaczeni w tym celu przez ambasadę rosyjską.

Hull. Przy oglądaniu zwłok rybaków, zastrzelonych przez eskadrę rosyjską, oświadczył przewodniczący komisyi, że sprawa jest bardzo poważna i może mieć znaczenie międzynarodowe. Urząd spraw zagranicznych w Londynie zażądał fotografii zabitych i wydał polecenie, aby o ile możności pogrzeb zabitych wstrzymano, tak iżby zwłoki oglądnąć mógł ambasador rosyjski. Podobno jeszcze jeden rybak umarł z powodu ran otrzymanych.

Rosyanie o zajściu.

Paryż. Sprawozdawca »Matin« rozmawiał w Cherbourgu z kapitanem rosyjskiego torpedowca. Kapitan oświadczył, że nie może dać wiary, aby flota rosyjska strzelała do flotyli rybackiej. Prawdopodobnie musiało być tak, że Rosyanie z powodu mgły, odpowiednio do przepisów międzynarodowych dali strzały, aby uniknąć jakiegoś wypadku. Admirał Rożdestwieński jest przecież bardzo ostrożnym człowiekiem.

Wszzystkie okręty rosyjskie, udające się do Azyi wschodniej, zaopatrzone są w telegrafy bez drutu. Dzisiejszy okręt, który przybył do Cherbourga, otrzymał następującą depeszę telegrafem bez drutu: »Należy czujność i ostrożność podwoić, nieprzyjaciel czyha w kanale La Manche«.

Tonący okręt.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Kardiff: Rosyjski okręt »Esperance«, który wczoraj wieczorem z zapasami dla rosyjskiej floty opuścił port, doznał uszkodzeń i tonie. »Daily Telegraph« twierdzi, że okręt uszkodziła jakaś złośliwa ręka. Wczoraj po południu był okręt jeszcze cały. W Kardiff sądzą, że robotnicy okrętowi porobili w okręcie dziury, chcąc w ten sposób zemścić się za napad Rosyan na flotylę rybacką. Na okręcie »Esperance« znajdowały się zapasy wartości 100.000 funtów szterlingów.

Sprawy towarzystw.

Bytom. Baczność! We wtorek, dnia 1-go listopada odbędzie się **walne zebranie** Tow. gimnastycznego »Sokół« w Bytomiu na sali posiedzeń »Bergkeller« ul. Gojowa (Gojstr. 10-11) o godz. 3-ciej po południu. Ponieważ są ważne sprawy do załatwienia, jak sprawozdanie z rocznej działalności towarzystwa, i to przez skarbnika, naczelnika i sekretarza, obrady nad dalszym rozwojem i utrzymaniem naszego gniazda i wybór nowego zarządu, dlatego liczny udział druhów bardzo pożądany. Uprasza się również naszą inteligencyę, aby się przynajmniej na to zebranie liczniej stawiła.

Czołem! Wydział.

Od Redakcyi.

B. S. Huta Goduli. Zagadki nie umieścimy, ponieważ nie ma rozwiązania przy niej.

L. M. Dellwig. Przyjmujemy wszystko, ale czy jest do umieszczenia zdatne, to dopiero przy przeglądaniu się pokaże.

W. K. Smolna. Przed obecnym carem Mikołajem II. panował Aleksander III.

Uwiadomienie!

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy wszystkie

ubrania dla panów i chłopców, płaszcze, spodnie

znane dobre gatunki, aby **wypróżnić** nasze składy i dajemy **bez wyjątku 10% rabatu.**

Wszystkie towary manufakturyjne, materye na suknie, towary jedwabne, chusty do odziania, chusty na głowę ogromnie tanio.

Bottrop Bechhof & Co. Hauptstr. nr. 33
naprzeciwko hotelu Mostert.

Baczność!

Szanownym Rodakom **Bottropu** i okolicy donoszę uprzejmie, że na porę jesienną mam bardzo wielki zapas

kartofli, ćwikły i słomy.

Takowe dostarczam furmanką do domu jak najtaniej. Dodaję, że wytrzymam wszelką konkurencyę. Zatem swój do swego. Z wysokim szacunkiem

Jerzy Kłósok, Bottrop, Ring III nr. 6.

Odtąd znajduje się mój skład w moim **nowo wybudowanym domu**

ul. Wandy.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich towarów kolonialnych, kawy, win, cygar i delikatesów.

Proszę zważać na mój system oszczędzania.

Herman Kalus
Laurahuta-Siemianowice.

Przeniosłem swój

skład obuwia

z ulicy Holcego na

ul. Augusta Schneidera

tam gdzie szewcy stoją; trzeci dom od rynku.

Polecam

obuwie wszelkiego rodzaju.

Buty dla robotników po zniżonych cenach.

Ludwik Jadowski, Katowice.

Prawnie dozwolone losy seryjne.
Główne wygr. na przemian
500 000
300 000, 180 000, 120 000 itd.
Każdy los wygrywa.
Najbl. ciągn. 1 listopada.
Mies. składka 3, 5,50 lub 10 mk.
G. Rappolt, Frankfurt a. M. 68.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Śląski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca

towary kolonialne

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Cegielnia

(ryngowiec) z 100 morg. gruntu z pokładem gliny w większem mieście górnośląskiem jest z powodu wyprowadzenia się pod korzystn. warunkami do sprzedania. Oferty uprasza się do ekspedycyi »Górnoślązaka« pod lit. **G. S. 1228.**

Wielki nowy

DOM

tanio za małą wpłatą do sprzedania, tuż przy kopalni i dworcu w **Czernicach,** w dobrem położeniu, gdyż wokoło są kopalnie a brak tam pomieszkań.

Andrzej Waida,
Rydułtowy p. Czernitz.

Wdowiec, 37 lat, kat, poszukuje na tej drodze **żony.** Panny lub wdowy bezdzietne niech nadeślą oferty do eksp. »Górn.« p. lit. M. 1249.

Najlepsze

ubrania i palta

dla chłopców
dla młodzieńców
dla panów

kupuje się **po najniższych cenach** tylko u

S. Eisner'a, Katowice

Kalendarz ścienny na 1905 rok gratis.

Telefon 514. ul. Jana 4. Telefon 514.

Przy kupnie za przynajmniej 20 mk. płacę za bilet 3-ciej klasy.

Ubrania i palta dla chłopców od **3,50** mk. pocz.

Proszę spróbować u mnie.

Dobrze zaprowadzony

interes kolonialny

w obwodzie przemysłowym jest pod bardzo korzystnemi warunkami od zaraz, najpóźniej od 1 grudnia b. r. do objęcia. Zgłoszenia przyjmuje

I. Malczewski, Katowice
skład cygar.

Poszukuję

towarzysza szewieckiego.

Płaci się na tydzień albo od kawałka. Zgłosić się natychm.
Antoni Böhm, Radoszów.

Ucznia

syna porządn. ojców poszukuje od zaraz **Jan Stachura,** mistrz szewski, Dąb.

Nowość!

Cygara „Korfanty"

10 szt. 0,60 mk.
100 szt. 5,50 mk.

jedynie na składzie ma

I. Malczewski,
Katowice, ulica Pocztowa 8.

Nowość! Nowość! Nowość!

Do wykonania **nowych budowli, przebudowań itd., rysunków budowlanych, kosztorysów itd.** po bardzo niskich cenach poleca się

C. W. Kapitza,
mistrz mularski i ciesielski,
Król. Huta, Tempelstr. 26.

Rzadka sposobność

nadarza się osobom uczciwym, pragnącym **dochód swój** o **kilkadziesiąt** i nawet **kilkaset koron** miesięcznie **podwyższyć** jako zastępcy do rozszerzania przedmiotu pokupnego na spłaty. Warunki nadzwycz. korzystne. Prosimy zażądać bezpłatnie szczegółów pod nr. **C. D. 1189** w administracyi »Górnoślązaku«.

Żelazne piece

długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych pieców ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209

J. Steinitz,
(właściciel ***Julian Piechowski***)

handel żelaza

w Gliwicach, ul. Dworcowa nr. 2

poleca po tanich cenach:

piece żelazne,
okucia
do drzwi i okien,
pumpy podwórzowe
i wszelkie
towary żelazne budowlane.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu